Nr. 25. Lwów dnia 19. grudnia 1896. Rok XXIX. Tom LVIII.

Wychodzi w sobotę każdego tygodnia w objętości co najmniej jednego arkusza.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr. w państwie austryackiem.

W Rosyi rocznie 5 rubli srebr. w W. Księstwie Poznańskiem 3 talary.

ROLNIK

ORGAN URZĘDOWY

c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.

Redakcya i Administracya „ROLNIKA" ul. Słowackiego l. 8. II. piętro.

Inseraty zamieszczają się za opłatą 10 ct. od wiersza drobnym drukiem. Dla członków Towarzystwa gospodarskiego liczy się połowę ceny.

Manuskryptów nieumieszczonych nie zwraca się. Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego

Spółki dla zbytu produktów rolnych.

(Dokończenie).

Za organizacyą spółek dla sprzedaży zboża na wielką skalę oświadczyła się też organizacya kas zaliczkowych systemu Reiffeisena w Prusach zachodnich, licząc na subwencyę rządu. Rząd zaś pruski przez usta ministra rolnictwa oświadczył jeszcze na posiedzeniu z 27. kwietnia 1895, że:

„Należy urządzać wielkie spichrze, posiadające potrzebne urządzenia do suszenia, mieszania, czyszczenia, do należytego wyładowywania i szybkiego odstawiania zboża. Co się tyczy tego punktu, to rząd zastanawiał się dokładnie nad tą sprawą. Obecnie wygotowują się plany dla budynków, któreby celom powyższym odpowiadały, następnie zaś weźmie się pod rozwagę, czy da się to wykonać, aby państwo zebrało fundusze potrzebne na wystawienie takich budynków, które wynajmowałoby potem do użytku stowarzyszeniom rolniczym lub wprost Izbom rolniczym. Wszystko na razie byłoby tylko próbą, którą, rząd sądzi, że możnaby zrobić w różnych częściach monarchii, np. na Pomorzu, w Saksonii, Hanowerze lub nawet w samym Berlinie".

W jakiem stadyum obecnie są te plany rządu pruskiego, dla braku dokładnych dat oznajmić nie możemy.

Obok tych prób nieudałych i planów nie przeprowadzonych jeszcze, należy jednak wspomnieć o jednej spółce w Niemczech, która lubo założona też na większą skalę, rozwija się dotąd pomyślnie.

Walne zgromadzenie stowarzyszeń rolniczych heskich powzięło w r. 1895 jednogłośną rezolucyę, że:

„Organizacya sprzedaży zboża w drodze spółek tylko wtedy wyda trwałe a pod względem finansowym pomyślne rezultaty, jeżeli:

a) odstąpi się od prób w małych rozmiarach i małymi środkami przedsięwziętych, a

b) potworzy się większe okręgowe spółki na targach zbożowych, urządzone w sposóa kupiecki i oparte o domy składowe dla zboża".

W myśl tej rezolucyi zawiązała się w lipcu w r. 1895 dla Wormacyi i okolicy większa spółka zbożowa, do której na razie przystąpiło 18 większych właścicieli ziemskich pod firmą: Wormacka spółka zbożowa, stowarzyszonie zarejestrowane z ograniczoną poręką. Spółka ta rozpoczęła swe czynności w jesieni r. 1895 i w drodze umowy zawartej ze spółką składową również mającą siedzibę w Wormacyi, zapewniła sobie używanie na swe cele tamtejszego domu składowego. Statuta spółki zawierają następujące ważniejsze postanowienia:

Członkami mogą być obok poszczególnych rolników i stowarzyszenia (stowarzyszenia konsumcyjne, kasy oszczędności i zaliczkowe). Personal urzędniczy tworzą: I. dyrektor, II. dyrektor, rachmistrz i dwóch jeszcze członków zarządu. Obok tego jest rada nadzorcza z 6 członków. Wszystkie posady z wyjątkiem rachmistrza są na razie

u r z ę d a m i h o n o r o w y m i. Kwota poręki (Haftsumme) oznaczona jest na 500 marek, udział na 100 marek z których 10 trzeba zaraz zapłacić. Każdy, kto chce przystąpić jako uczestnik do spółki, musi na każde 50 morgów zagospodarowanej ziemi wziąć jeden udział. Wstępne wynosi na razie 3 marki. Na utworzenie funduszu rezerwowego i zwroty amortyzacyjne, urządzenia, odpisuje się rokrocznie część czystego zysku. Z czystego zysku oprocentowuje się również udziały spólników i przypisuje się im w stosunku do sprzedanych przez nich za pośrednictwem spółki ilości zboża jeszcze pewne dodatkowe kwoty; resztę czystego zysku używa się wedle uchwały walnego zgromadzenia Na pokrycie strat ewentualnych służą: zwroty amortyzacyjne, kapitał rezerwowy, udziały, a w końcu kwoty poręki spólników.

Co do sposobu prowadzenia przedsiębiorstwa zauważymy, że zboże dostawiają spólnicy za poprzedniem zgłoszeniem, koleją, wozami lub okrętami do domu składowego w workach, obejmujących po 101 kilogr. czystej wagi. Nadwyżka wagi 1 kilogr. na każdy worek przepisaną jest ze względu, że wskutek leżenia na składzie następuje zmniejszenie wagi. Zboże różnych dostawców, przesyłki zbiorowe nadesłane przez stowarzyszenie muszą być oddzielnie oznaczane. Nadchodzące zboże bada zarząd domu składowego, czy można je do składu dopuścić i w razie jeżeli jak jest, przyjmuje. Dla skontrolowania wagi waży się później osobno i worki. Zboże nadesłane w tym stanie, że nie kwalifikuje się do składu, składa się osobno i oddzielnie się traktuje, rozumie się na koszt i ryzyko nadsyłającego.

Drażliwym — ze względu na nieufność pojedynczych rolników — choć zresztą bardzo prostym procederem jest ocenienie nadchodzącego zboża. Z wyjątkiem największych przez jednego rolnika nadesłanych transportów (ponad 50 000 kilogramów przenoszących), przy których może mieć miejsce złożenie na osobnym składzie, proceder ocenienia nie da się ominąć. Ocenienie odbywa się w domu składowym przez zaufanego taksatora. Jeżeli zboże łatwo może się zepsuć, np. jest za wilgotne, zwraca się je natychmiast nadsyłającemu lub na jego koszt i ryzyko odzielnie się składa i traktuje. W razie prób podejścia spółki co do wartości i jakości zboża lub wogóle jakichkolwiek niesumiennych a rozmyślnych kroków ze strony nadsyłającego, następuje zaraz wykluczenie tegoż ze spółki lub przynajmniej nałożenie surowych kar pieniężnych. Nie ulega wątpliwości, że dla trwania i powodzenia spółki najodpowiedniej jest, jeżeli spólnicy zobowiążą się wszelkie zboże, jakie wogóle mieliby sprzedawać, sprzedawać tylko za pośrednictwem spółki. Gdy jednak takie zastrzeżenie w statutach spółki nieraz odstrasza zaraz z początku wielu rolników od przystępowania do spółki, przeto przyjąć trzeba przynajmniej obowiązek dostarczania przez spólników znacznej części swego produktu. I tak też jest w spółce Wormackiej, gdzie każdy spólnik obowiązany jest sprzedawać za pośrednictwem spółki przynajmniej 50% wyprodukowanego przez się na sprzedaż zboża. Bez podobnych klauzul spółka mająca za cel sprzedaż zboża, nie miałaby zapewnionej trwałości bytu.

Zastrzeżeniem, które może nieco utrudnia operacye spółki, a zwłaszcza szybkie wyzyskiwanie korzystnej konjunktury targowej, jest przyjęte w statucie postanowienie, że spółka nie może zbożem na składzie złożonem dowolnie rozrządzać i je sprzedawać, lecz musi wpierw otrzymać lub postarać się o p o l e c e n i e spólnika. W praktyce jednak uproszcza się to w ten sposób, że pewna, większa ilość spólników daje zazwyczaj z góry co do swych zapasów zboża polecenia spółce, aby już przy takich a takich cenach lub wogóle przy korzystnej wedle jej uznania konjunkturze sprzedawała. Spółka zresztą dla zoryentowania spólników nadsyła im od czasu do czasu sprawozdanie co do cen i wógóle stosunków targowych. Obejmowanie w posiadanie przez spółkę zapasów zboża nadsyłanych od chwili ich nadesłania, pociągnęłoby za sobą niebezpieczeństwo spekulacyi i podniosłoby znacznie — zwłaszcza w czasach spadających cen — ryzyko spółki.

* * *

Gdy tak w północnych i zachodnich Niemczech zabrano się tylko do zakładania spółek sprzedających zboże n a w i e l k ą s k a l ę i w tym kierunku porobiono doświadczenia, przeważa w Niemczech południowych zdanie, że trzeba raczej zawiązywać w celu powyższym spółki lokalne, tworzyć organizacye w małych rozmiarach.

Jeszcze w r. 1893 dr. Schnider w referacie swym, dotyczącym tej sprawy na wiecu spółek rolniczych niemieckich w roku tym odbytym, oświadcza się przeciw domom składowym na wielką skalę, które — jego zdaniem — przynoszą tylko korzyści dla handlu a nie dla rolników.

Rolnik zachęcony udzielaniem zaliczek na zboże, składa tylko wciąż i składa nowe zapasy w spichrzu, a to gromadzenie się wielkich zapasów w spichrzach obok tej okoliczności, że spichrze te będą zarazem składami dla zboża zagranicznego transito przez państwo przechodzącego, da przewagę handlowi tylko, który nie omieszka korzyści te spekulacyjnie wyzyskać.

Zdaniem dra Schnidera należałoby tworzyć najpierw m a ł e lokalne spółki rolnicze, któreby następnie łączyły się w większe c e n t r a l n e spółki z siedzibą w głównych miejscach targowych. Spółki lokalne miałyby się starać przedewszystkiem o uprawę i zbieranie d o b r e g o zboża w j e d n o l i t y m gatunku i w dostatecznej ilości. Spółka centralna pośredniczyłaby w zbycie wprost konsumentom, jak: młynarzom, piekarzom, zarządom wojskowym lub też handlarzom en gros. Co do udzielania zaliczek, należałoby wejść w stosunek z właściwemi stowarzyszeniami zaliczkowemi które przy pewności, jakąby dawała poręka spółki, nie robiłyby w tym względzie trudności.

W podobnym duchu przemawiał referent tej sprawy na walnem zgromadzeniu związku reńsko-pruskich stowarzyszeń rolniczych w r. 1895 dr. Wygodziński.

Zdaniem jego należałoby najlepiej nawiązywać do urządzeń już istniejących, bo próby na wielką skalę natrafiają zaraz z początku na wielkie trudności, o które rzecz cała może się rozbić. Powinny się potworzyć liczne lokalne

spółki dla sprzedaży zboża, powstające dobrowolnie i o organizacyi jaknajprostszej, któreby wchodziły w umowy o dostawę zboża z wojskowymi urzędami prowiantowymi, później z młynarzami, browarami i przedsiębiorstwami przewozowemi. Spółki takie, któreby były dopiero szkołą przygotowawczą do wyższej organizacyi, dałyby się tworzyć przy wszystkich stowarzyszeniach rolniczych konsumcyjnych i takie połączenie zakupna dla członków i sprzedaży ich produktów, nabywania i zbywania jest na początek najlepszem, w razie bowiem, gdyby wspólną sprzedaż, pozbywanie produktów chwilowo musiano zawiesić, spółka tymczasem istnieje nadal jako czysto konsumcyjna.

Czy używać do składania zboża spółce przez rolników dostarczanego formalnych spichrzów silowych (jakie na początku niniejszego szkicu omówiliśmy), czy zwykłych składów i budynków składowych, jest również spornem. Zwolennicy zwykłych składów podnoszą, że tylko przy nich możliwem jest składanie indywidualne, tz. oddzielne zboża dla dostarczającego je spólnika, tak, że może on być pewnym, że w razie ewentualnego zażądania napowrót to samo zboże otrzyma.

Na to odpowiada słusznie prof. Ramm w swej broszurze o spichrzach silowych, że spółka Wormacka, o której wyżej mówiliśmy, używa do składania zboża zwykłych składów, a tylko przy minimalnej dostawie 1000 cent. ręczy za oddzielne i indywidualne złożenie, gdy tymczasem wielkie spichrze silowe w Chicago tylko znowu maxymalne quanta po 250 centnarów przyjmują na żądanie w osobne przechowanie. Widocznie więc pod względem indywidualnego przechowywania nie przedstawiają spichrza silowe i zwykłe składy różnicy. Spichrza silowe mają niewątpliwie tę korzyść, że dadzą lepiej swą pojemność wyzyskać i dozwalają używania do wszystkiego maszyn a tem samem tańszej manipulacyi. Jeżeli jednak zaczyna się organizacyę spółki najpierw w małych rozmiarach, tworząc ogniska lokalne, nie ulega wątpliwości, że musi się od zwykłych spichrzów i składów zaczynać.

Ważniejszem pytaniem przy zawiązywaniu spółek jest czy zrazu konstruować je tylko jako przedsiębiorstwa składowe, czy udzielać też zaliczek na zboże, czy wreszcie wprowadzać i wspólną sprzedaż.

Przeciw składaniu tylko zboża we wspólnym spichrzu trudno co zarzucić. Rolnicy mają bardzo często własne spichrze małe i niedogodne, a budowa spichrza spólnego przedstawia stosunkowo niewielkie koszta, które wrócą się następnie przez zaoszczędzenie na manipulacyi. Profesor Ramm oblicza, że wystawienie nawet formalnego sila amerykańskiego o pojemności 2 500 centnarów, do którego zboże wprost z młocarni można dostawiać, nie kosztowałoby więcej jak 8 000 marek. Licząc, że elewator byłby czynnym od sierpnia do marca, przejdzie w tym czasie przez spichrz 50 000 centnarów zboża. Na oprocentowanie, utrzymanie i amortyzacyę liczy prof. Ramm 1 360 marek, na koszta prowadzenia przedsiębiorstwa 1 440 marek rocznie. Ogólne koszta wynosiłyby zatem 2 800 marek rocznie czyli 6 fenigów na centnar. Te nieznaczne koszta wynagradzają sowicie liczne zaoszczędzenia, jakie są możliwe przy spichrzu silowym. Wynoszenie zboża do spichrza i znoszenie zeń, przesuszanie przy zwykłym spichrzu, dodając do tego utratę części zboża i możliwe pogorszenie tegoż — które system silowy wyklucza — kosztują daleko więcej.

Uważając tak kwestyę tworzenia spółek zbożowych czysto składowych choćby ze spichrzami systemu silowego za nietrudną do zrealizowania, uważa dr. Wygodziński udzielanie zaliczek na zastaw zboża za rzecz, nad którą trzeba się lepiej zastanowić, gdyż może ona być niebezpieczną.

Już co do granicy, do której udzielać zaliczek, ma dr. Wygodziński wątpliwości. Twierdzi on, że gdy spółka tę granicę za wysoko oznaczy — niektórzy przemawiają za udzielaniem zaliczek do $^{9}/_{10}$ wartości zboża, to jest narażoną na to, że przy spadku nagłym cen, jaki bywał w latach ostatnich, wartość targowa złożonego zboża zejdzie niżej zaliczonej sumy; gdy zaś oznaczy ją za nisko, to cały ten proceder jest bez skutku. Sam jednak zaraz potem przyznaje, że dałoby się znaleźć zawsze granicę pośrednią, odpowiadającą indywidualnym stosunkom, tylko znowu miałoby to — zdaniem jego — utrudniać manipulacyę, że o prowadzeniu operacyj zaliczkowych na większą skalę nie możnaby myśleć (?).

Wprost zaś za niebezpieczne uważa dr. Wygodziński udzielanie zaliczek przez wydawanie dowodów składowych, warantów, doprowadziłoby to jego zdaniem do spekulacyj warantowych i przyniosłoby tylko korzyść handlowi. Jak jednak widać z całej treści tego referatu dra Wygodzińskiego, ma on na myśli tylko waranty opiewające na zlecenie, dające się przenosić przez indos — bo mówi o natychmiastowem odstąpieniu, sprzedaniu warantu przez rolnika, który zboże zastawił — a o takich warantach, jak mieliśmy sposobność wyżej już wspominać, dziś nikt nie myśli. Waranty musiałyby być owszem nie na zlecenie, a rolnik nie mógłby ich sprzedawać tylko zastawiać w jakiejś kasie zaliczkowej związanej ze spółką, a w ten sposób zdaje się zaliczkowanie takich niebezpieczeństw nie przedstawiałoby.

Przystępując wreszcie do kwestyi, czy spółka ma sprzedawać we własnem imieniu jako przedsiębiorstwo kupieckie wspólnie prowadzone, czy tylko komisyjne, oświadcza się dr. Wygodziński za ostatnim sposobem sprzedaży. Wskazuje na to, że nawet spółka Wormacka, która dotąd pomyślnie się rozwija, nie odważyła się prowadzić sprzedaży na wspólny rachunek, lecz jest dotąd właściwie spółką składową, sprzedającą komisyjnie na polecenie spólników. Z trudności, jakie przedstawia wspólna sprzedaż en gros, podnosi dr. Wygodziński dwie tylko. Jeżeli zboże każdego spólnika przechowuje się osobno, to każdy będzie sobie życzył, dla zapobieżenia utracie zboża na wadze przez leżenie, aby jego zboże najpierw sprzedawać*). Jeżeli się zaś zboża wspólni-

*) Utrata w pierwszym roku wynosi przy pszenicy i życie 3%, przy owsie 3·5%, przy owocach strączkowych 6%, przy rzepaku 12—15%.

kowi indywidualnie (osobno) nie składa, to niezmierną trudność przedstawia szacowanie (przyznanie zbożu pierwszej, drugiej, czy dalszej jakości). Nawet w Ameryce, gdzie operacyę tę przeprowadzają urzędnicy rządowi, wywołuje ona tysiączne nieprzyjemności i drażni spólników. W Niemczech — twierdzi dr. Wygodziński — mogłaby z tego powodu cała spółka się rozbić.

Za organizacyą spółek dla sprzedaży zboża na małą skalę przedewszystkiem oświadczył się również wiec kas Reiffeisenowskich średnio- i dolno-szląskich w Lignicy, uchwalając, że:

„Wiec widzi w urządzaniu spółek dla sprzedaży zboża jeden ze środków zaradzenia niedoli rolnictwa. Projektowane przez rząd (pruski) wielkie spichrze zbożowe nie mogą same tego celu osiągnąć. Raczej byłoby w interesie rolnictwa urządzanie małych, łatwo dostępnych składów zboża, które bez znacznych kosztów możnaby przybudowywać do magazynów kolejowych".

Podobnie, fachowy w tym względzie dr. Kraus-Neuwied sądzi, że potrzebom rolnictwa odpowiadałaby możliwie wielka ilość spichrzów w różnych częściach kraju, a nie jeden wielki w pewnym punkcie i poleca pójść za przykładem kolei francuskich, które na wielu miejscach a zwłaszcza na dworcach kolejowych paryskich, magazyny towarowe zaopatrzyły w dwa piątra. Dolne służy dla zwykłego obrotu towarowego kolejowego, drugie jako skład dla zboża i mąki. Z takiego urządzenia magazynów kolejowych korzysta i kolej i rolnictwo, zwłaszcza stowarzyszenia rolnicze, a jest to urządzenie tanie, spełniające wszelkie funkcye spichrza zbożowego i ułatwiające nadzwyczaj zwłaszcza dostawy dla wojskowych urzędów prowiantowych.

W Bawaryi wreszcie, po dokładnem rozważeniu i omówieniu kwestyi, przystąpiono do tworzenia organizacyi dla zbytu zbyt zboża na m n i e j s z ą s k a l ę.

Organ związku krajowego bawarskich kas rolniczych pożyczkowych w nrze 9. z r. 1895 podniósł jako główne zasady takich organizacyj następujące:

Niekoniecznie należy zaraz tworzyć odrębne spółki czy stowarzyszenia dla sprzedaży zboża. Sprzedaż tę może ująć w swe ręce istniejąca np. kasa zaliczkowa. Składy najlepiej tworzyć przy stacyach kolejowych, jeżeli znajdzie się budynek odpowiedni, można go na razie nająć i nie trzeba wtedy nowego wystawiać. Największą uwagę powinny zaś zwrócić powstające spółki lokalne, aby rolnicy w miejscu i w okolicy (zwłaszcza mali) produkowali jedne i te same gatunki każdego zboża i w tym celu nawet sprowadzać dla nich dobre i w jednolitym gatunku nasiona. Spółki lokalne zbierałyby zboże od producentów, bacząc na to jaknajsurowiej, by dostarczone zapasy były dobrym towarem (zły należy zaraz odrzucić), czyściłyby zboże, ważyły, sortowały i rozliczywszy koszta tego wszystkiego, jakoteż inne wydatki na spólników (wedle centnara) odstawiałyby zboże albo wprost oferentom lub do centralnego krajowego związku spółek, któryby w sprzedaży zwłaszcza większym oferentom mógł pośredniczyć.

Profesor May zaś jako referent na walnem zgromadzeniu spółek rolniczych bawarskich zauważył jeszcze, że wystarczyłyby jako składy dla zboża proste spichrze o powierzchni składowej 500 do 600 metrów. Nadzór i zarząd prowadziłyby spółki jaknajtaniej, one ważyłyby i czyściły zboże i one brałyby też na się odpowiedzialność co do udzielanych na zboże zaliczek Potrzebne na zaliczki kasom powiatowym fundusze dostarczałby bank królewski za pośrednictwem kasy centralnej związku kas zaliczkowych po o ile można niskiej stopie procentowej. Zboża lichego nie powinny spółki lokalne w żadnym razie do składów przyjmować, bo tylko sprzedawanie dobrego, czystego i jednolitego towaru wyrobi imię przedsiębiorstwu i wyrobi mu powodzenie. Używanie składów spółkowych przez handlarzy winno być stanowczo wzbronionem. Zarządy domów takich składowych, t. zw. spółki lokalne posortowawszy należycie swe zapasy zboża, przesyłałyby próbki zarządowi centralnemu, któryby pośredniczył w sprzedaży wielkim oferentom; mogłyby także same sprzedawać trafiającym się kupcom, ale o każdej dokonanej sprzedaży musiałyby związek centralny zawiadomić. Za składanie zboża stosownie do ilości centnarów i trwania składu, za czyszczenie, ważenie, wreszcie koszta przewozu i za pośrednictwo w sprzedaży uiszczaliby spólnicy zarządowi spółki pewne opłaty, niespólnicy — gdyby wyjątkowo i w sprzedaży ich zboża pośredniczyła spółka — ponosiliby wyższe opłaty. Opłaty te potrącałyby się z sumy uzyskanej za sprzedane zboże spólników a służyłyby właśnie na koszta amortyzacyi i zarządu przedsiębiorstwa.

Udzielanie zaliczek na zboże następowałoby przez centralną kasę związku kas zaliczkowych, którejby w tym celu otworzył kredyt bank królewski bawarski za niską stopą procentową np. 3 %. Kasa centralna udzielałaby zaliczek tych za pośrednictwem lokalnych spółek czy kas zaliczkowych, zarządzających składami zbożowymi właścicielom zboża do wysokości $^2/_3$ każdorazowych cen targowych, a ten, któryby zaliczkę otrzymał, musiałby aż do sprzedaży zboża opłacać od sumy zaliczonej pewien niski procent.

Rząd bawarski poparł ze swej strony plany powyższe, dozwalając bankowi królewskiemu otworzyć kredyt na udzielanie zaliczek w sposób dopieroco opisany, nadto zaś zamierza przyjść w pomoc tworzącym się spółkom dla zbytu produktów rolnych przez wystawianie spichrzów zbożowych w mniejszych rozmiarach na licznych stacyach kolejowych państwowych. Spichrzów tych za niską opłatą używałyby spółki.

Dotąd utworzyły się w Bawaryi na takich podstawach trzy spółkowe domy składowe, w E b e r n w średniej Frankonii, w S t a m b a c h w górnej Frankonii i w T r o s t b e r g w górnej Bawaryi.

O wspomnianym na końcu domie składowym spółkowym w Trostberg, zdaje wysłany przez morawskie towarzystwo gospodarskie niejaki p. S t a n k a następujące sprawozdanie:

Dom ten urządziła kasa oszczędności i zaliczkowa gminy sąsiedniej (wsi Heiligenkreutz) na stacyi kolejowej

w Trostbergu. Za użytą z gruntu kolejowego powierzchnię 216 metrów płaci 20 marek rocznego czynszu najmu. Konstrukcya budynku składowego jest nadzwyczaj prostą i tanią. Na 20 murowanych z cegieł podwalinach około $^3/_4$ metra wysokości położone jest rusztowanie z belek, które stanowi podłogę budynku, ściany są z belek oszalowanych deskami, dach z cegły. Długość i szerokość wynosi 16×12 metrów. Wewnątrz budynku są dwa piątra składowe: niższe służy do przechowywania zboża transito, które ma być wnet sprzedanem, górne dla zboża, na które się udziela zaliczek.

Co do kosztów budynku podaje proboszcz tamtejszy a zarazem przełożony spółki, że sama budowa kosztowała 5 500 marek, urządzenie i worki 2 800 marek, gdy zaś ministerstwo królewskie udzieliło subwencyi 2 500 marek, przeto do zamortyzowania pozostaje 5 800 marek. Ponieważ przy pomocy maszyn, używanych w składzie tym, dwaj robotnicy, którzy pracują, mieniając się co pół dnia, w 4 dniach wyczyszczą 2 wagony zboża, a w dalszym jednym dniu te 2 wagony mogą wyładować, przeto 2 wagony czyli 400 centarów wymagają 10 półdni po 3 marki czyli 30 marek za pracę około nich, tj. $7^1/_2$ feników za centnar. Ubezpieczenie budynku, maszyn i złożonego zboża kosztuje rocznie 80 marek. Jeżeli się więc przyjmie, że rocznie przejdzie przez skład 10 000 centnarów zboża, okażą się następujące roczne wydatki spółki: oprocentowanie włożonego kapitału po $3^1/_2$% 203 marek, należytość za grunt najęty 20 marek, asekuracya 80 marek, płace robotników za manipulacyę 10 000 centnarów, po $7^1/_2$ fenika za centnar 750, razem 1 033 marek. Przy opłacie zaś składowej 12 feników, ma spółka za 10 000 centnarów, które przejdą przez skład, przychodu 1 200 marek, zatem nadwyżka czystego przychodu wynosi 147 marek rocznie.

Przy użyciu elektromotoru i elewatorów (których ta spółka rzeczywiście używa), zmniejszają się jeszcze wydatki, bo w daleko krótszym czasie dokonuje się całej roboty, tak, że nawet przy pobieraniu niższej opłaty składowej (9 feników za centnar) spółka ma czystego przychodu rocznie 176 marek.

Podobnie korzystne sprawozdanie zdaje delegat morawskiego towarzystwa gospodarczego, wspomniany p. Stanka o domu składowym w Stambach.

Co prawda trzeba powiedzieć, że rząd bawarski popiera bardzo te powstające organizacye dla wspólnego składu i sprzedaży wspólnej zboża. Tak np. w r. 1894 bawarskie ministerstwo wojny wydało rozporządzenie do intendantur wojskowych, że od handlarzy mają wtedy dopiero kupować zboże, jeżeli go nie mogą dostać od rolników i od stowarzyszeń rolniczych.

* * *

Tyle o próbach organizacyi wspólnej sprzedaży zboża w Niemczech*). Z doświadczeń tam porobionych — a jak widzimy, robiono je w jednym i drugim kierunku, w kierunku przedsiębiorstwa na wielką i małą skalę — powinienby i nasz kraj skorzystać, przystępując do tworzenia spółek dla zbytu produktów rolnych. Sądzimy, że jak na nasze obecne stosunki, przedsiębiorstwa na wielką skalę i z wielkimi kapitałami zakładane, nie udałyby się głównie ze względu na brak ludzi. Wątpimy, czy udałoby się od razu szersze warstwy ziemian do organizacyi takiej potrzebne pociągnąć i — nie dość na tem — w niej utrzymać. Ogół rolników za mało u nas jest włożony jeszcze do asocyacyi, do ograniczeń i obowiązków, jakie ona nakłada, do punktualności, jakiej wymaga. Dlatego też uważalibyśmy za stosowniejsze tworzenie na razie mniejszych lokalnych spółek, czy obliczonych tylko na większych właścicieli ziemskich pewnego powiatu, czy i na mniejszych rolników. Spółki takie, które również jak w Niemczech południowych tworzyćby można przy istniejących już kasach zaliczkowych czy kredytowych, mogłyby się następnie łączyć w związki centralne i w ten sposób organizacya, powstająca niejako od dołu, wznosiłaby się wyżej i obejmowałaby coraz szersze koła rolników. *Dr. W. P.*

*) O organizacyach takich w innych krajach na razie, dla zamknięcia tego i tak rozwlekłego szkicu nie wspominamy. Stosunki amerykańskie pod tym względem są zresztą znane, a co do organizacyi syndykatów francuskich i wydawanych przez ziemstwa w Rosyi listów zastawnych na zboże, innym razem.

Dyetetyka zwierząt.

Najlepsza i najpożywniejsza pasza może stać się dla zwierząt szkodliwą, jeśli przy zadawaniu jej nie będą uwzględnionemi odnośne dyetetyczne przepisy, których znajomość jest dla gospodarza zarówno niezbędną, jak i zbyt mało niestety rozpowszechnioną. Wskutek tego, zdarza się często, że przy pojawieniu się jakiej choroby wśród inwentarza, albo nie umiemy sobie zgoła zdać sprawy z przyczyn, które ją mogły wywołać, albo też upatrujemy źródło wypadków wcale nie tam, gdzie ono istnieje, a tym sposobem nietylko stajemy bezradni wobec dotykającej nas straty, lecz nadto nie uczymy się i na przyszłość korzystać z przebytego doświadczenia. Dlatego więc racyonalne żywienie zwierząt gospodarczych opierać się musi nietylko na znajomości stosunkowej wartości użytkowej różnych materyałów pastewnych, lecz nadto na poznaniu specyficznych przymiotów ich i właściwości, których wpływ na zdrowie zwierząt objawiać się może w bardzo różny sposób, zależnie od warunków, w jakich dana pasza skarmianą będzie przez inwentarz.

Taka nawet zdrowa i najpowszechniej używana pasza, stanowiąca często główną podstawę zimowego żywienia inwentarza, jak siano łąkowe, może zwierzętom zaszkodzić, jeśli przy dawaniu jego nie będą zachowane pewne ostrożności. Mianowicie siano z łąk, na których obficie rośnie „tomka wonna“ i inne aromatyczne zioła, dopóki się przez kilka tygodni nie wypoci, jest dla inwentarza niezdrowe, gdyż zwierzęta dostają od niego nietylko za-

wrotu głowy, ale i niestrawności, wzdęcia, kolki, a krowy i klacze ciężarne często od takiego siana ronią. Z tego powodu należy się wystrzegać dawania zwierzętom świeżego tylko co sprzątniętego siana; jeśli zaś stare nie wystarcza, w takim razie trzeba mieszać je pół na pół z nowem i rznąć z niem na sieczkę albo to ostatnie trząść ze słomą i tak postępować przez miesiąc lub dwa, dopóki się ono całkiem nie wypoci.

Stare siano, które leżało w stodole lub stogu dłużej niż rok, traci wiele na swojej wartości, nie jest ono już tak smaczne i tak pożywne jak tegoroczne, a nawet i kolor jego się zmienia. Przytem dużo się go kruszy i zamienia się na pył, który działa szkodliwie na płuca, przezco zwierzęta dostają często uporczywego kaszlu. Dlatego to takie siano dawać można tylko w małych ilościach, a najlepiej mieszać je z jaką inną zdrową paszą.

Siano k w a ś n e należy rżnąć na sieczkę i zaparzać, bo wtedy dopiero staje się ono smaczniejsze dla zwierząt i łatwiej strawne; zakładanego zaś w pierwotnym stanie za drabiny bydło nie wyjada doszczętnie, a i to, co spożyje, niedobrze trawi Przygotowywanie z kwaśnych traw t. zw. „s i a n a b r u n a t n e g o“ zmniejsza w znacznym stopniu ujemne tychże własności.

Siano z koniczyny i wyki jest bardzo pożywne, ale przy skarmianiu go w zbyt wielkich ilościach działa zanadto rozpalająco, wskutek czego u koni i owiec zdarzają się przypadki chorób mózgowych, a konie nawet niekiedy dostają ochwatu. Jeśli jednak obok siana koniczynowego lub wyczanego zwierzęta dostają marchew, buraki albo inną wodnistą i mniej pożywną paszę, wówczas im ono nie szkodzi. Tylko klaczom źrebnym i owcom kotnym, jak również młodym cielętom i jagniętom bezpieczniej jest nie dawać wcale siana z wyki, a tylko drobne, delikatne sianko łąkowe; koniczyny także nie trzeba dawać im zbyt wiele, a lepiej mieszać ją pół na pół z sianem łąkowem. Siano ze seradelli i ze sporku jest zupełnie nieszkodliwe i można obficie karmić niem zwierzęta, jeśli tylko pogodnie zostało sprzątnięte.

Jedną z najniebezpieczniejszych wszelako pasz bywa ł u b i n koszony w kwiecie i suszony na siano, jakoteż słoma i strączyny tej rośliny. Chociaż bowiem jest ona nadzwyczaj pożywną, a produkcya jej możliwa na najlichszych piaszczystych gruntach lub jałowych byle suchych glinach, jest niezmiernie tanią i korzystną, to jednak żywienie owiec łubinem stało się już nieraz przyczyną ogromnych strat, wywołanych przez t. zw. „żółtaczkę łubinową“. Tworząca się niekiedy w znaczniejszych ilościach w łodygach i strączynach łubinu trująca substancya, znajduje się wprawdzie także w jego ziarnie; ponieważ jednak wszelkie inne zwierzęta prócz owiec spożywać je mogą tylko po odgoryczeniu, przy którem substancya ta wyługowaną zostaje, przeto wzmiankowana choroba udzielić się im może tylko — i rzeczywiście niekiedy udziela — przy użyciu słomy łubinowej na podściół w oborze.

Dla uchronienia owiec żywionych sianem łubinowem od tej choroby, należy przy sprzątaniu łubinu z pola, nie składać go do stodół, ani w duże sterty, ale kłaść w wąskie a wysokie kopki i stawiać je w takich miejscach, gdzie jest silny przeciąg wiatru. Gdy bowiem deszcze jesienne często taką kopkę nawskróś przemoczą, a potem ją wiatry osuszą, wówczas wyługowywa się z łubinu częściowo owa trująca substancya i staje się on nieszkodliwym. Wreszcie ze strączyn i ziarna można tę truciznę usunąć przez moczenie ich w wodzie (przez jedną albo dwie doby), pamiętając tylko o częstem zmienianiu wody. W każdym razie jednak — zwłaszcza w okolicach, gdzie choroba łubinowa często się pojawia — należy dla bezpieczeństwa przeprowadzić na jesieni próbę z kilku owcami, dając im łubin przez tydzień, a skoro po tym czasie choroba się u nich nie pojawi, wtedy dopiero można bez obawy dać łubin całej owczarni. Nakoniec owcom, które już zachorowały, daje się niezwłocznie na przeczyszczenie drożdży piwnych lub oleju, chociaż wyleczenie w takich wypadkach jest bardzo wogóle wątpliwem.

Przeciwnie znowu siano z l i ś c i d r z e w n y c h czyli liście topoli, lipy, wierzby, jesionu lub olszy, p o z r y w a n e w s t a n i e z i e l o n y m i ususzone na siano, są niejako lekarstwem w niektórych wypadkach dla zwierząt, gdy pewna ilość tych liści dodaną będzie do paszy. Zwłaszcza dla cieląt i jagniąt dobrze jest domieszywać tego dyetetycznego dodatku, gdy są słabe i wycieńczone przez jakąś chorobę; podobnież korzystnie ono oddziaływa przy blednicy owiec.

S ł o m a z b o ż o w a, gdy zwierzętom dawaną jest czyto w całości, czy w postaci sieczki, ale w miarę przy innej, pożywniejszej paszy, a zwłaszcza przy burakach, kartoflach, marchwi albo osypce zbożowej, jest zdrową i pożyteczną, gdyż wypełniając żołądek zwierzęcia, przyczynia się do lepszego trawienia pokarmów. Gdy jednak oprócz słomy, plew i małej ilości siana, nic więcej bydło nie dostaje, wtedy musi ono spożywać tej suchej a objętościowej paszy zbyt wiele, a w takim razie słoma staje się bardzo szkodliwą. Gdy bowiem żołądek jest nią wciąż przeładowany, wtedy słoma, napęczniając wodą, rozpycha go, uciska płuca i inne wnętrzności, wskutek czego nietylko organizm cały słabo się odżywia, ale nadto zwierzęta ciężarne bardzo często ronią.

Słoma zbyt krótko porznięta na sieczkę staje się też w wielu wypadkach przyczyną kolki u koni, gdy bowiem sieczkę taką koń łyka z obrokiem, prawie wcale jej nie żując, wtedy nie trawi się ona normalnie w żołądku, ale przeszedłszy do kiszek, zapycha je i sprowadza obstrukcyę, a ztąd niebezpieczną kolkę. Tak bywa szczególniej wtenczas, gdy do krótkiej sieczki mieszane są otręby lub szruta zbożowa i obrok taki skrapiany jest wodą. Dlatego więc przestrzegać należy, aby sieczka dla koni nie była krótsza jak 2 *cm*, dla bydła zaś może dochodzić i do 4 *cm*.

Grochowiny, wyczanka, słoma z bobiku i wszystkich wogóle roślin strączkowych chociaż jest nierównie pożywniejszą od słomy ozimej, jęczmionki albo owsianki, a oprócz tego posiada jeszcze tę zaletę, że z jelit wypędza robaki (glisty), ale jest daleko trudniej strawna, a przeto wywo-

łuje czasem zatwardzenie. Najlepiej jest więc jest dawać taką słomę przy żywieniu go kartoflami, wywarem, marchwią albo burakami, gdyż tym sposobem usuniętym zostanie rozwalniający wpływ, jaki wogóle wywierają na organizm okopowe.

Plewy, zgoniny i strączyny zbożowe są nieco strawniejsze i pożywniejsze od odnośnych gatunków słomy, ale przed skarmianiem powinny być zawsze odsiane dokładnie z pyłu, gdyż inaczej mogą się stać wielce szkodliwemi. Dając plewy koniom, należy je zwilżyć wodą, a dla bydła najlepiej zaparzać je silnie dla ich rozmiękczenia.

Strączyny z grochu dobre są dla trzody chlewnej, gdyż ułatwiają trawienie innej, cięższej paszy. Zgoniny zaś jęczmienne bywają dla wszystkich domowych zwierząt niebezpieczne, ponieważ posiadając twarde i ostre ości, kłują wnętrze pyska i kanału pokarmowego, z czego powstaje często mocny kaszel i zapalenie krtani, a oprócz tego, zbijając się w żołądku i kiszkach w wielkie kłęby, powstrzymują trawienie pokarmów i mogą stać się przyczyną ciężkiego zapalenia odnośnych organów. Nawet przez zaparzenie ości plew jęczmiennych niełatwo mięknął; jeśli więc można obejść się bez używania na paszę plew i zgonin tej rośliny, to najbezpieczniej będzie wyrzucić je od razu od młocarni na kupę kompostową.

K a r t o f l e dawane zwierzętom w stanie surowym w niewielkich ilościach, są dobrym dyetetycznym dodatkiem do paszy, zwłaszcza jeśli przytem mieszamy do niej pokarmy trudne do strawienia i wywołujące obstrukcyę. Jeśliby konie dostawały więcej niż 4—5 *kg* kartofli surowych na sztukę dziennie, krowy więcej niż 15—18 *kg*, a owce więcej niż $^1/_2$—1 *kg*, wówczas mogłyby one stać się szkodliwemi. Przy zbyt obfitem bowiem karmieniu zwierząt kartoflami pojawia się u koni i u bydła rogatego krwawa biegunka, a nawet silne zapalenie kiszek, a owce przez długi czas tak żywione, zapadają na blednicę i wodnistość krwi. Zdaje się, że przyczyną tego jest jakaś niezbadana dotychczas materya trująca, która znajduje się w surowych kartoflach, bo zdarza się, że przy bardzo umiarkowanem nawet ich skarmianiu, bydło zapada na grudę, podobnie jak przy żywieniu wywarem.

Po ugotowaniu kartofle pozbywają się tej swojej szkodliwości ,lecz natomiast jako pokarm bardzo łatwo strawny, rozdelikacają żołądek zwierzęcia i przez to go osłabiają. Najlepiej więc jest surowe kartofle tylko ługować czyli przemywać zimną wodą dla wydalenia z nich owej szkodliwej substancyi, co uskutecznia się następującym sposobem:

Usiekane dosyć drobno kartofle wsypuje się do kadzi ze szpuntem w dnie umieszczonym, lepiej zaś jeszcze na dnie przymocować po brzegach kilka klocków wysokich na 2—3 *cm.* i na nich położyć drugie dno podziurawione. Nasypawszy do kadzi kartofli, nalewa się je zwyczajną zimną wodą tak, aby przynajmniej na 2—3 *cm* wysoko pokryła kartofle i zostawia się przez 8—12 godzin. Gdy się tym sposobem dobrze wymoczą, odtyka sią szpunt, odcedzoną wodę wylewa się na gnojarnię, kartofle zaś, wysypane z kadzi, można już bez obawy zadawać bydłu i koniom.

W kartoflach niedojrzałych albo wyrośniętych czyli takich, które już powypuszczały kły, wytwarza się oprócz tego trująca substancya zwana „solaniną“, od której zwierzęta, takiemi kartoflami żywione, dostają czasem nagle paraliżu czyli porażenia nóg i w kilka godzin padają. Ługowanie zimną wodą, ani nawet gotowanie takich kartofli niewiele pomaga; najlepiej przeto niedojrzałych kartofli nie dawać wcale zwierzętom, a u wyrośniętych poobłamywać pierwej wszystkie kły, w których właśnie mieści się owa trująca substancya.

Wszelkie rośliny okopowe, a mianowicie b u r a k i, lubo stanowią wogóle zdrową paszę dla zwierząt domowych, gdy jednak zadawane będą w zbyt wielkich ilościach i przy niedostatku innych, suchych i skoncentrowanych pokarmów, wówczas — jako zanadto wodniste — osłabiają organa trawienia i wywołują chorobliwe przypadłości. Nadto buraki zawierają w sobie zbyt mało związków mineralnych a przedewszystkiem nie dostaje im wapna i kwasu fosforowego, niezbędnych dla wytwarzania się i odnawiania szkieletu zwierzęcego; wskutek tego więc u krów i świń, żywionych przeważnie burakami, kości stają się kruche i łatwo ulegają złamaniu, a u jagniąt i prosiąt pojawia się rozmiękczenie kości. Owce, gdy za wiele dostają buraków, a za mało innej posilniejszej paszy, zapadają często na blednicę. Wogóle zaś żywienie zwierząt zbyt obfite okopowiznami powoduje rozwolnienie. Stąd przeto koniecznem jest dodawanie w takich razach bydłu do dziennej racyi, odpowiedniej ilości siana, słomy, a obok tego otrąb, osypki zbożowej, makuchów, owcom zaś łubinu.

Przy wypełnieniu tago warunku, rośliny okopowe nietylko nie są szkodliwe, lecz przeciwnie stanowią wyborny środek dyetetyczny, ułatwiający trawienie i regulujący wypróżnienia, a niektóre z nich, jak np. marchew, przyczyniają się nadto do usunięcia z kanału pokarmowego glist i innych robaków.

Koniom korzystnie jest dawać surową marchew, gdy kaszlą, ponieważ działa ona rozrzedzająco na flegmę. Dla źrebiąt też, gdy zołzują na wiosnę albo w jesieni, marchew lub buraki są nader odpowiednim środkiem dyetetycznym. Bydłu i koniom należy przeznaczać tych okopowizn mniej więcej około 5 *kg* na sztukę dziennie, a dla owiec liczyć trzeba 1—$1^1/_2$ *kg*. (Dok. nast.).

Wiadomości literackie.

Geflügelbuch. Naturgeschichte, Zucht und Pflege sämmtlicher Hühner und Taubenrassen, sowie der übrigen Hausvögel. 4 Auflage, von C. G. F r i d e r i c h. Stuttgart. 1996.

Między książkami nowo wychodzącemi, nadsyłanemi Dyrekcyi lwowskiej szkoły leśniczej przez księgarnię Gubrynowicza do przeglądania i wyboru, znalazło się przypadkowo bardzo piękne dzieło, na pozór nie nadające się do biblioteki szkoły leśniczej, ale zasługujące na uwagę każdego hodowcy lub miłośnika ptactwa domowego, a takich

nie brak nietylko między mieszkańcami wsi, ale nawet, między mieszkańcami miast, gdzie często zdarzają się wielcy miłośnicy ptaków domowych, szczególnie gołębi; dla leśnika, który, jak to się najczęściej dzieje, nie jest wcale miłośnikiem ptactwa domowego, znajdują się tu jednak także zajmujące artykuły, mianowicie o dzikich indykach, których wprowadzenia do lasów próbowano i u nas, o bażantach, dzikich kaczkach, gołębiach i gęsiach.

Trzy pierwsze wydania Friedericha książki o ptactwie domowem, nie wyszły jako osobne dzieło, ale wchodziły w skład większego dzieła tego samego autora, obejmującego historyę naturalną ptaków pokojowych, domowych i łownych. Gromadzący się materyał, uznanie ze strony hodowców dla działu o ptactwie domowem (użytkowem), wreszcie wielokrotnie wyrażone życzenie z ich strony, ażeby dział o tem ptactwie wyszedł osobno, spowodowało, że pierwotne dzieło rozdzielono na samoistne części, z których jedna traktująca o dziko żyjących ptakach środkowej Europy, wyszła w roku 1891, gdy obecnie wydana część, poświęcona jest wyłącznie ptactwu użytkowemu z włączeniem jednak łabędzi, które są ptactwem utrzymywanem u nas tylko dla ozdoby i pawi, które póki młode dają znakomite pieczyste, a razem są prawdziwą ozdobą.

Oprócz wzmiankowanych już gatunków, obejmuje dzieło Friedericha, kury, kaczki, gęsi, indyki i pantarki. Najobszerniej traktowane są kury i gołębie, z obu tych rodzajów bowiem, wszystkie bodaj hodowane gatunki i odmiany są przytoczone z włączeniem dotąd istotnie dziko żyjących kur azyatyckich (Gallus Bankiva, G. Sonnerati, G. varius) i dzikich gołębi. Tekst objaśniony jest bardzo ładnemi chromolitografiami i drzeworytami, mianowicie kury są na 11, gołębie na 12 tablicach, indyki i pantarki na 1 tablicy, gdy różne szczegóły odnoszące się do hodowli kur, jakoteż kilka wizerunków kaczek, gęsi i łabędzia podane są na 96 drzeworytach.

Bardzo szczegółowo podaną jest hodowla kur z uwzględnieniem sztucznego wylęgania.

Uwzględniając obfitą, starannie opracowaną treść (z podaniem dotyczącej literatury) i bogate wyposażenie chromolitografiami i drzeworytami, cena 8·10 zł., notowana przez księgarnię Gubrynowicz i Schmidt (Lwów, plac katedralny), jest bardzo umiarkowaną. *Wł. Tyniecki.*

Wiadomości bieżące i rozmaitości.

Hodowla kaczek odbywa się w północnej Ameryce na ogromną skalę i są nawet folwarki produkujące niemal wyłącznie kaczki, jak to bywa także w Anglii, ale na daleko mniejszą skalę, bo gdy w Anglii, mianowicie w hrabstwach Buckingham i Bedford średnio najwyżej 2000 sztuk jeden folwark produkuje, to w Ameryce północnej jest bardzo wiele folwarków produkujących rocznie po 10000 sztuk. P. Blomfield podaje w D. landw. Presse treściwy opis takiej fermy, na której w środku maja było 12 000 kacząt, w ciągu zaś wiosny i lata miała być ilość kaczek podniesioną do 16 000 sztuk. Na fermie tej czynnych jest 16 wylęgarni „Monarch“, z których każda objąć może 450 kaczych jaj. Wylęgnięte kaczęta karmią sztucznie, gdy dorosną, wypasają i po zabiciu, przyczem zachowywany bywa właściwy proceder, wysyłają na targi wielkomiastowe.

Bank rolniczy we Lwowie.

(Plac Smolki l. 5.)

Lwów, dnia 19. grudnia 1896.

Wobec zbliżających się świąt usposobienie słabsze a ruch ograniczony.

Dziś notujemy za 100 kilogr. loco Lwów.

Pszenica gotowa	7·50	do	7·80
Żyto gotowe	5·80	„	6·10
Owies obroczny	5·50	„	5·90
Jęczmień	4·75	„	6·–
Rzepak	11·75	„	12·25
Lnianka	6·50	„	7·—
Groch	5·75	„	8·—
Wyka	4·75	„	5·—
Bobik	4·50	„	4·80
Hreczka	6·40	„	6·80
Kukurudza nowa	5·50	„	5·75
„ stara	5·50	„	5·75
Chmiel za 56 kilogr.	10·—	„	25·—
Koniczyna czerwona	40·—	„	45·—
„ biała	35·—	„	65·—
Koniczyna szwedzka	25·—	„	50·—
Tymotka	16·—	„	22·—
Spirytus loco stacye kolei gotowy . .	13·–	„	13·25
„ „ „ „ na termina .	12·50	„	12·75

Odpowiedzialny redaktor *W. Tyniecki.* Nakładem galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.

Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarz. Franciszka Katnera.